

„Ania z Zielonego Wzgórza” jest doskonałą książką na krytyczne chvilę. Potrafi — zwłaszcza dorastającą pannę, ale nie tylko ją — pocieszyć w zgrzyocie, rozchmurzyć w smutnym dniu, natchnąć optymizmem, rozjaśnić świat, pomóc przezwyciężyć kompleksy, uwierzyć w lepsze jutro... To doprawdy „zaczarowana książka”. Odkryto, że „Ania” ratuje także teatry w trudnych sytuacjach. Wiele po nią sięga, gdy wydaje się, że nic już im pomóc nie może.

Wrocławski Teatr Polski dzieli z innymi naszymi scenami trudne dni. Ale niewiele wskazuje na to, że zrealizowano tam „Anię” w geście rozpaczcy. Zapewne bardzo chciano „wyprodukować” hit, napędzający kasę. Ale nie jest to zerowanie na słynnym bestsellerze literackim. Teatr zaangażował swe niemałe przeciwieństwo artystyczne moce, by przetworzyć powieść Montgomery na porywające dzieło sceniczne, wzbogacając utwór o nowe walory. Wyczarowuje i urealnia świat znany jednym ze wspomnień, innym z marzeń, świat emanujący ciepłem, pięknem, dobrem, świat z jednej strony zwyczajny, znajomy, bliski, z drugiej zaś tak trudno w codzienności osiągalny, że wydaje się baśniowy. Zaspokaja w ten sposób ukryte tęsknoty starych i młodych. Moja żona, która naturalnie jest młoda, ale nie tak bardzo, by nie mogła być mamą Ani, siedziała obok mnie wzruszona, jak mała dziewczynka, a mnie także kilka razy coś chwyciło za serce, a nawet zaszkliły się oczy. Jest w tym przedstawieniu ukryty czar, trochę inny niż w książce, ale o podobnym rodowodzie.

Najbardziej urzeka Jola Fraszyńska, odtwórczyni tytułowej roli, aktorka o niepospolitym talencie, dopiero debiutująca na scenie. Niemałe umiejętności zawodowe są tutaj wsparte wrażliwością, naturalnością (ona jej nie musi grać, ona ją ma) i ogromnym wdziękiem. Być może pani Jolanta rozumie swą bohaterkę lepiej niż ktokolwiek, bo na swój sposób — na innej płaszczyźnie — sama też zmagala się z niektórymi problemami Ani; niewiele brakowało, a nie przyjęto by jej do szkoły aktorskiej, bo nie miała warunków: za mała, za chuda, za wątła, ale w końcu niczym Ania Maryle, tak Jola komisiarę ujęcia przymiotami niepospolitej osobowości. Mam więc we Wrocławiu jeszcze jedną wspaniałą zapowiadającą się aktorkę, dla której warto wprowadzić do repertuaru inny

sławny bestseller sprzed wieków: „Romeo i Julia”.

Młodym aktorom się nie przelewa, ale Fraszyńska powinna mimo to kupić karton czekolady i urządzić słodkie przyjęcie dla wszystkich kolegów, z którymi występuje na scenie, a którzy solidarnie pracują na jej sukces. Jest to piękny przykład zespołowej pracy, w której, nawet na trzecim planie pojawiają się znani aktorzy. Znają swą wartość, więc nie zdradzają kompleksów. I doskonale rozumieją, czym jest „Ania”, jak współdziałać z odtwórczynią głównej roli, by umożliwić jej brylowanie. Rzetelnie pracują na jej sukces, który jest też sukcesem zespołu i rozstrzyga w ogromnym stopniu o sukcesie przedstawienia.

„Ania” w Teatrze Polskim jest zrealizowana w konwencji musicalowej. Maciej Wojtyński dopisał do przedstawienia kilka piosenek, Zbigniew Karnecki skomponował znakomitą muzykę, a Jan Szurmiej nie po raz pierwszy dowiódł bogactwa swego reżyserskiego warsztatu, obejmującego także sztukę choreografii. Przedstawienie jest więc dynamiczne, rozśpiewane, roztąńczone. Rozgrywa się na tle prostej a urzekającej scenografii, łączącej realizm z klimatem baśniowej metafory (autorzy: Xymena Zaniewska i Mariusz Chwedeć). Zadbano o ładne kostiumy. Do nagrań zaproszono znakomitych „spirituistów” (zespół Spirituals Singers Band). Słowem jest to przedstawienie wypracowane i dopracowane na wszystkich płaszczyznach, z dużą dbałością o każdy szczegół. Niczego tu za dużo, ale też niczego nie brakuje.

Zespół aktorski, który tak chwaliłem, stanowią: Grażyna Krukówna (jako Maryla — bódaj debiut tej aktorki w roli dystygnowanej damy), Andrzej Wojaczek (ciepły Mateusz), Aldona Struzik (Diana), Adam Cywka („wróg” i pierwsza miłość Ani; mógłby być partnerem Fraszyńskiej jako Julii), Jadwiga Skupnik, Krzesiśława Dubielówna, Halina Śmiela-Jacobson, Elżbieta Czaplińska,

Spotkanie z teatrem

Jola z Zielonego Wzgórza



Po premierze scena zaroiła się dziećmi. Z ich udziałem powtarzano — w wersji improwizowanej — finał przedstawienia. Na pierwszym planie (siedząca) Jolanta Fraszyńska.

Fot. Wojciech Kozula

Andrzej Mrozek, Krystyna Krotoska, Ferdynand Matysik, Marek Feliksiak, Wojciech Kościelniak, Igor Kujawski oraz siedmioro studentów PWST i Akademii Muzycznej.

teatr, który tyle przetrzymał, przeżyje i obecny kryzys.

TADEUSZ BURZYŃSKI

Przedstawienie premierowe odbyło się sylwestrowego wieczoru. Na widowni był nadkomplet. Atmosfera wspaniała. Owacje na stojąco. Potem poczęstowano publiczność szampanem (dzieciom podano bezalkoholowy). Toast wzniosł prezydent Bogdan Zdrojewski. Pożegnaliśmy stary rok w dobrym nastroju i z nadzieją, że

Teatr Polski we Wrocławiu: Lucy Maud Montgomery „Ania z Zielonego Wzgórza” w przekładzie Rozalii Bernsteinowej i adaptacji Henryki Królikowskiej. Piosenki: Maciej Wojtyśko. Muzyka: Zbigniew Karnecki. Scenografia: Xymena Zaniewska, Mariusz Chwedeć. Inscenizacja, choreografia i reżyseria: Jan Szurmiej. Premiera: 31 grudnia 1991 r.